

O obłudzie

27 lutego, godz. 19, Teatr Ludowy

„Tartuffe”, arcydzieło francuskiej literatury dramatycznej – szczytowe osiągnięcie komicznego geniuszu Moliera zobaczymy na nowohuckiej scenie w znakomitym tłumaczeniu Jerzego Radziwiłowicza. Tym tekstem i w tym tłumaczeniu zachwylił się sam Jacques Lassall, który przed laty przygotował jedną z najgłośniejszych inscenizacji tego tytułu w Teatrze Narodowym z Wojciechem Malajkatem w roli tytułowej.

W Krakowie reżyserii tego arcydzieła podjął się Tomasz Svoboda, czeski reżyser obsadzając w roli tytułowej Marcina Steca.

Ta genialna komedia Moliera przez wieki nie straciła nic z aktualności. Tartuffe, mistrz manipulacji, bigot-artysta w bogatym i zaufanym w siebie Orgonie znalazł wdzięczny obiekt swoich zaślęgów. Kiedyś musiał zebrać, teraz dzięki swoim talentom jest rezydentem w zamożnym

domu swego dobrodzieja z nadziejami na dalsze profity. Wszak na wydaniu jest posażna córka Orgona, a i zaniechana żona gospodarza przyciąga jego uwagę... Sam zaś Orgon zaślepiiony bezkrytycznym uwielbieniem dla nowego przyjaciela ufa mu i wierzy bezgranicznie we wszystko, obdarzając, na złość rodzinie, coraz to nowymi dowodami przywiązania.

Scena zdemaskowania hipokryzji Tartuffe’a to jedna z najświetniejszych scen w historii teatru – wyzwanie dla artystów, ale i rozkosz dla widzów. Czy i tym razem tak będzie, przekonamy się już niedługo w „Ludowym”.

W spektaklu, do którego muzykę skomponował Jiri Hajek, scenografię zaprojektowała Nikola Tempir zobaczymy m.in. Patrycję Durską, Jadwigę Lesiak, Krzysztofa Góreckiego i Jacka Stramę.

(JOC)

©P



W Teatrze Ludowym czeka nas spotkanie z Molierem

→ SOBOTA PREMIERA W TEATRZE LUDOWYM

RATOWAĆ SOBIE ŻYCIE ALBO ZROBIĆ DOWCIP

↓ Catholic Pub prowadzony przez rodzinę hipsterów, myjnia samochodów z mafijnymi porachunkami w tle, a do tego duża dawka czeskiego humoru. W sobotę o godz. 19 w Teatrze Ludowym premiera spektaklu „Tartuffe albo szalbierz” Moliera.

ROZMOWA Z
TOMÁSEM SVOBODĄ,
czeskim scenarzystą
i reżyserem

Gabriela Cagiel: „Tartuffe albo szalbierz”. Inaczej oszust, szachraj, krętacz. Jak nazwiemy go po czesku?
Tomáš Svoboda: Podvodník.
To twój piąty spektakl, który realizujesz w Teatrze Ludowym. Dlaczego tym razem Molier?

- Ostatnio wystawiałem w Teatrze Ludowym dwie komedie, które sam napisałem, czyli „Sarenki” i „Miód” na Scenie pod Ratuszem. Teraz umawialiśmy się na jakąś komedię, która będzie wystawiona na Dużej Scenie. Chcieliśmy wystawić klasykę, ale w liberalny, uwspółcześniony sposób. Od kilku lat rozmawialiśmy o Molierze i właśnie o tej sztuce. Chodziło też o to, żeby zobaczyć, jak tematyka wiary, ale i całego oszustwa wokół wiary, które przedstawia Molier, wygląda z czeskiej perspektywy, czyli z punktu widzenia kraju bardzo ateistycznego. Inaczej wystawiłbyś „Tartuffe’a” w Polsce, a inaczej w Czechach?

- Pewnie tak, bo w Czechach tematyka Kościoła nie stanowi żadnej prowokacji. Czesi dopiero teraz przy-

pominają sobie o swoich chrześcijańskich tradycjach, gdy pojawił się temat syryjskich uchodźców. Molier zawsze będzie ponadczasowy, ale jakie będzie to współczesne spojrzenie na klasykę komedii?

- To nie jest opowieść tylko o Kościele. Główną postacią nie jest Tartuffe, a Orgon, który go wpuszcza do swojego domu. Orgon wywodzi się z francuskiego „argent”, a to się pieniądze czy złoto. To znaczy, że idzie o różne interesy. Jest rodzinna firma i jakiś Tartuffe, który podstępnie chce ją przejąć, a momentami nawet mu się to udaje. Ta rodzina to odjechani hipsterzy, których nie posadzamy o katolicyzm, a jednak on się pojawia.

Katolicy hipsterzy?

- Raczej hipsterzy versus katolicyzm. W końcu dochodzimy do tego, że fajnie jest wierzyć w Boga, ale nie musimy mieć do tego wszystkich organizacji, które na tej wierze pasywnie żyją.

Co ze scenografią? Za kurtyną widziałam samochód...

- Chcieliśmy stworzyć knajpę, którą wszyscy znają, gdzie wszyscy byli.



Tartuffe albo Szalbierz, Teatr Ludowy w Krakowie

Catholic Pub?

- Dokładnie. Jest bar, lodówka na wynajem, jest pianistka, która gra na żywo. Ten spektakl przygotowuję trochę jak film, bo w Czechach zajmuje się obecnie głównie filmem. Na pierwszym planie mamy Catholic Pub, ale czasami akcja przenosi się w głąb sceny. Tam mamy np. automyjnię, w której prowadzi się mafijne interesy, ale i dyrektora Stramę, który jeździ na skuterze.

Masz już doświadczenie w pracy w polskim teatrze. Świetnie mówisz po polsku. Inaczej pracuje ci się z polskimi aktorami?

- Pracuje mi się znakomicie, ponieważ aktorzy w Polsce są bardzo zaangażowani, emocjonalni, chcą pracować. W Czechach mamy do wszystkiego duży dystans, a jak dystansu jest za dużo, to czasami nic nie działa. Tutaj ludziom się chce i to jest naprawdę cudowne.

Widzowie znają cię z komedii. Jest coś, co zawsze działa i sprawia, że publiczność się śmieje?

- Wydaje mi się, że trzeba mieć poczucie humoru, nie wstydzić się go i postarać się nim zarazić wszystkich wokół siebie. Jestem trochę niepoważnym człowiekiem i niepoważnie traktuję całe to życie, a nie jest łatwo z takim wytrzymać. Podziwiam swoją żonę, która znosi te wszystkie dowcipy. Czasami są sytuacje, w których można albo ratować życie, albo zrobić dowcip. Mam w Czechach kilku przyjaciół, którzy w takiej sytuacji wybiorą opcję „b”. Myślę, że też trochę tak mam.

Jest jeszcze w Polsce coś, co ciebie dziwi?

- Jasne. Jak przejeżdżam przez granicę, włączam Radio Maryja. Dla mnie to jest niesamowite, że jedziesz samochodem i w najbardziej katolickim radiu słuchasz godzinę o aborcji, a kolejną o antykoncepcji. To przecież dwie godziny bez przerwy o seksie. W żadnym innym radiu to nie byłoby możliwe. To jest ten paradoks. I właśnie takie paradoksy inspirują.

Rozmawiała **Gabriela Cagiel**

TARTUFFE

Bilety w cenie 35-45 złotych, kolejne spektakle: 28 lutego, 9, 10, 18 i 19 marca. Tłumaczenie: Jerzy Radziwiłowicz, reżyseria, opracowanie tekstu: Tomáš Svoboda, scenografia i kostiumy: Nikola Tempir, muzyka: Jiří Hájek. Występują: Jadviga Lesiak (gościnnie), Jacek Strama, Patrycja Durska, Piotr Franasowicz, Wiktoria Węgrzyn, Karol Polak, Tadeusz Tomnicki, Marcin Stec, Iwona Sitkowska, Krzysztof Górecki, Paweł Kumięga, Gabriela Oberlek.

VIAGRA i Chryzantemy

Ewa Dalkowska, Jan Jakub Należyty

4 marca | piątek | godz. 20:00

Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Saffar w Starym Sączu

Stary Sącz, ul. Rynek 5

bilety | 30 zł, 5 zł | 18+ | www.dziś.starysacz.pl



ZA KULISAMI

Łukasz Gazur

Bigoteria tańczy do przebojów ABBY

Od pierwszej chwili nie ma wątpliwości, że ten Molier będzie dźwięczał współczesnością. I nie dziwnego, skoro francuski komediopisarz w swoich utworach sztytował z wad, z którymi przez stulecia ludzkość wciąż idzie pod rękę; ba, które często jeszcze zawłaszczowały nowe przestrzenie (jak np. internet). Zgrabnie opowiada o tym właśnie przedstawieniem „Tartuffe albo Szalbierz” (znanym też pod tytułem „Świętoszek”) reżyser Tomas Svoboda w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie.

Tytułowy bohater (grany przez Marcina Steca) to człowiek, który – by osiągnąć korzyści – wykorzystuje naiwność i dobroć Orgona (Jacek Strama). Ten otacza go opieką i zaprasza pod swój dach. A Tartuffe, udając pobożność,



FOT. ARCHIWUM TEATRU

Ten „Tartuffe albo Szalbierz” brzmi bardzo współcześnie

zamierza wykorzystać naiwność pana domu, a przy okazji w sposób daleki od czystości spogląda zarówno w stronę córki swego przyjaciela, jak i jego żony. Orgon, nie zważając na przestrogi rodziny dotyczące Tartuffe’a, swój błąd zrozumie dopiero, gdy gościeowi zapisze cały swój majątek.

Tomas Svoboda, czeski reżyser, znakomicie czyta klasyczny już dziś tekst komediowy. Zachowując rytmikę Molierowskiego słowa (w tłumaczeniu Jerzego Radziwiłowicza) wpisuje komedię we współczesność. Nie koryguje przy tym sztuki żadnymi dopiskami, nie przepisuje

słów autora „Świętoszka”. Raczej wykorzystuje na scenie kilka przedmiotów i gestów, które pozwalają momentalnie przenieść tekst Moliera w przestrzeń XXI wieku. Telefon komórkowy, charakterystyczne dźwięki udostępniania postów w internetowych portalach społecznościowych, wreszcie znane przeboje (obok utworów zespołu ABBA pojawia się choćby „Ona tańczy dla mnie” grupy Weekend, ale i piosenka ciesząca się ogromną popularnością w Radiu Maryja – „Andrzej Duda nam się uda!” Emilii Gołaszewskiej). To wystarczy, byśmy zobaczyli, jak bi-

goteria, pozerstwo, obłuda, religijność na pokaz nie dają o sobie zapomnieć także dziś. Żenujący taniec z kłęcznikiem jest tu aż nazbyt wymownym gestem scenicznym. Bardzo trafionym.

Zespół (zwłaszcza w młodszej swej części) poradził sobie z Molierem. Aktorzy nie popadają w łatwe przerysowanie, bo i ta współczesna interpretacja nieco powściąga pójście w stronę mocnego komizmu. Jest w sam raz.

Na szczególną uwagę zasługuje przede wszystkim postać Doryny, czyli fenomenalna wręcz rola Iwony Sitkowskiej. Wyrazista i zabawna. Ciekawą kreacją popisał się też główny bohater – Marcin Stec. Balansowanie pomiędzy świętoszkowatością a zepsuciem wychodzi mu na scenie bardzo zgrabnie.

Łatwo było z „Tartuffe’a” zrobić ramotę, starość daleką od realiów współczesnego świata. Ale Tomasowi Svobodzie po raz kolejny w „Ludowym” udało się stworzyć spektakl – błyskotkę. Inteligentny, dowcipny i skłaniający do refleksji. Jak na Moliera przystało.

©©

„TARTUFFE ALBO SZALBIERZ” MOLIERA

Molierowski „Świętoszek”, to jedna z najważniejszych komedii w historii teatru. Swój rozgłos zawdzięcza jednak nie tylko walorom artystycznym, ale także skandalowi, jaki wywołało w XVII w. we Francji wykpienie hipokryzji religijnej. I dziś w niczym „Świętoszek” nie stracił na aktualności. Spektakl zatytułowany „Tartuffe albo Szalbiez” można oglądać w Teatrze Ludowym, a zmierzył się z nim czeski reżyser Tomasz Svoboda.

– Chciałem zająć się tym spektaklem, ponieważ teraz dużo takich „Tartuffe’ów” korzysta z sytuacji, jaką stworzyły wiara, społeczeństwo i Kościół. Będzie bardzo smutno, tragicznie, postaci umierają i cierpią – Polacy tak lubią, by było fajnie... – opowiada przekornie o swojej realizacji Tomasz Svoboda.

By skrytykować hipokrytów, Moliere stworzył postać Tartuffe’a – człowieka, który dla osiągnięcia własnych korzyści wykorzystuje Orgona i jego rodzinę, udając przy tym osobę religijną i pobożną. Orgon, niewrażliwy na przestrogi rodziny, uświadamia sobie błąd dopiero po zapisaniu mu całego majątku. Zdemaskowanie hipokryzji Tartuffe’a w IV akcie jest uważane za jedną z najdoskonalszych scen w historii teatru.

– Orgon, straszny raptus, szukający kościoła w rozpadającej się rodzinie, jest dobrodziejem Tartuffe’a i zaślepiiony nowym przyjacielem: ufa mu bezgranicznie. Dla mnie zagranie Orgona nie jest wcale łatwe; mało ostatnio grywałem, bo trudno pogodzić dyktowanie z graniem, a ta rola wymaga przecież masy energii – mówi dyrektor Teatru Ludowego Jacek Strama. – Zapraszamy naszych widzów na piąty już spektakl wyreżyserowany przez Tomasza Svobodę, po „Sarenkach”, „Miodzie”, „Kupcu weneckim” i „Arabskiej nocy”. Tomasz Svoboda to „żywiół komedii”, nie pozwoli



nikomu się nudzić – zaprasza Jacek Strama.

– Wszyscy wiemy, kim jest Tartuffe: szalbiezem, oszustem, kłamcą, ale przecież jest w nim – choćby mała, ale jest, cząstka prawdziwej wiary. Zazwyczaj Tartuffe’a grywało jednoznacznie jako postać dwulicową, która kłamie od początku. My próbujemy to przełamać – mówi odtwórca tytułowej roli Marcin Stec.

Jak ta realizacja się udała – zobaczą Państwo sami na Dużej Scenie Teatru Ludowego.

Anna Kaszewska

Oszust i salwy śmiechu



Oszust i salwy śmiechu - "Tartuffe albo Szalbierz" - reż. Tomáš Svoboda - Teatr Ludowy w Krakowie

Współcześnie mamy pewien problem. Z jednej strony możemy być naiwni i wierzyć ludziom, którzy są przez większość uważani za autorytety. Z drugiej natomiast – ogląd zachowania tej samej osoby z różnych stron często prowadzi nas do odkrycia fałszu i „ciemnych stron” jej charakteru. W naszym świecie wiele rzeczy jesteśmy w stanie udowodnić poprzez nagrania itp. Z tego względu często rodzi się w nas nieufność wobec ludzi „nad wyraz czystych”.

O tym, jak łatwo można dać się omamić (szczególnie duchowym) oszustom opowiada najnowsza premiera krakowskiego Teatru Ludowego „Tartuffe albo Szalbierz” w reż. Tomáša Svobody.

Po odsłonięciu kurtyny uderza w nas głośnie muzyka – na scenie widzimy beztroską imprezę. Młodzi i starzy, trochę dziwnie ubrani (jakby mieli na sobie przypadkowo dobrane ubrania z lumpeksu) tańczą, robią sobie telefonami zdjęcia i kręcą filmy. Jedyną nieruchomą osobą w tym towarzystwie jest zastygła w fotelu starsza pani, którą gra... starszy pan (Andrzej Franczyk)! Zawrót głowy od nachalnego gender. Bo właśnie seniorka rodu rozpędza to całe, głośnie towarzystwo.

Ten dosyć mocny początek sugeruje, że do końca będziemy mieli tu połączenie współczesności z epoką. Przy ciężkim, wysokim stole, widzimy białe stoliki barowe. Postaci mówią językiem Moliere’a, natomiast każde z nich ma przy sobie telefon dotykowy i codzienne sytuacje dokumentuje na zdjęciach. Widowisko urozmaicone jest też współczesnymi rekwizytami. Orgon (Jacek Strama) przyjeżdża do domu na skuterze, a idąc na spacer widzimy go... z kijkami do nordic walkingu. To wszystko możemy obserwować przez oszkloną niemal w całości ścianę domu (co raczej nie było charakterystyczne dla budynków Francji czasów Moliere’a).

Ten spektakl przypomina trochę „Trzy siostry” w reż. Piotra Ratajczaka. Widowisko zostało zaprezentowane kilka lat temu na deskach Teatru Lubuskiego i było właściwie artystyczną impresją na temat dramatu Czechowa. Zabierało nas w metaforyczną podróż w konwencji teatru plastycznego po nierównościach społecznych, absurdzie niesprawiedliwości oraz niespełnionym marzeniu o wyjeździe do „lepszego świata”. Pomysł na inscenizację „Tartuffe...” jest w pewien sposób podobny. Reżyser bardzo swobodnie traktuje formę dramatu, ściśle jednak trzymając się treści. Dostajemy w ten sposób sceniczną wersję odświeżonego spojrzenia na tekst Moliere’a.

Można odnieść wrażenie, że w pewnym momencie nasza uwaga skupia się nie na tym, o czym mówią postaci, ale na obserwacji otoczenia. Ciekawsze zaczyna być to, co stanie się za chwilę pod względem wszelkich wygłupów i efektów. W tej patologicznej rodzinie naiwny ojciec chce wydać córkę za pozornego „świętoszka”, którzy okazuje się grzesznikiem bez skrupulów. Tartuffe (Marcin Stec) będzie rozpalony rządził tańczył przed żoną pana domu i niemal śpiewał groteskowe serenady. Orgon schowa się w lodówce na napoje, żeby to zobaczyć i zebrać dowody przeciw oszustowi. Wcześniej, w rozmowie z córką Marianną (Wiktoria Węgrzyn), będzie zdawał się nie zauważać jej skłonności do nimfomanii. Orgon z Tartuffem będą rozmawiać, jadąc prawdziwym samochodem, a rozwścieczony Damis (syn Orgona – Piotr Franasewicz) wpadnie na scenę z piłą motorową.

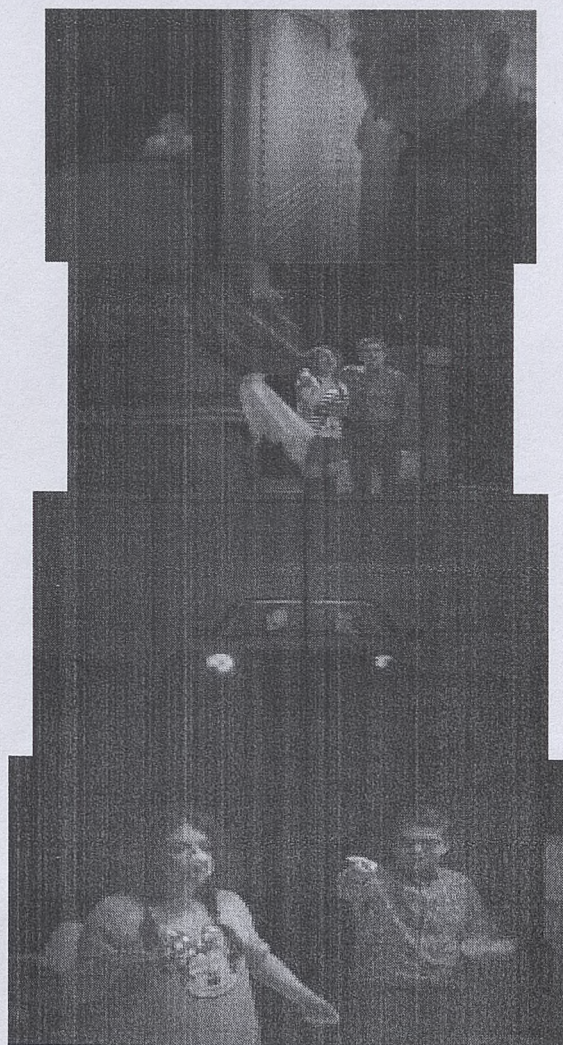
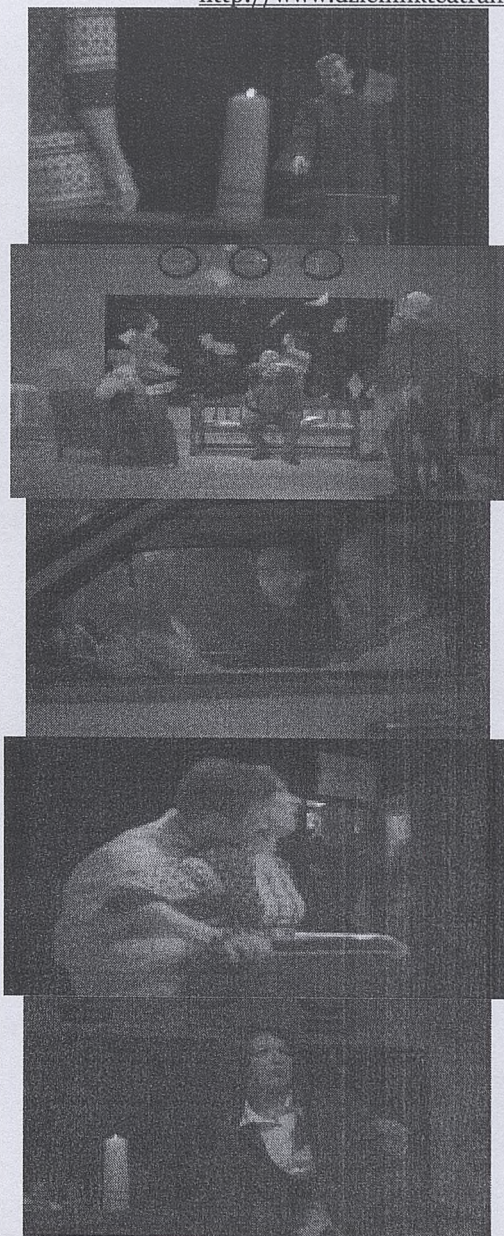
Każdy zna treść komedii, ale w reżyserii Svobody staje się to naprawdę śmieszne. Naiwny ojciec chce wydać córkę za jakiś niewiarygodny ideał mężczyzny. Najmądrzejsza w tym wszystkim jest Doryna (Iwona Sitkowska) – dziewczyna do towarzystwa Marianny. Mówi co myśli wprost, ale denerwuje tym tylko pana domu. Roześmiany Oficer Gwardii Królewskiej (Paweł Kumiega) ma strój z epoki, ale na plecach napis „Molier” w takiej formie, jakby miał tam napisane „Policja”. Całości dopełnia urocza postać narzeczonej Damisa (Gabriela Oberek), która reaguje na wydarzenia grą na fortepianie. Wybuchowa mieszanka charakterów prowadzi do komicznych sytuacji.

Nie sposób wymienić wszystkich rzeczy, które wywołują śmiech w „Tartuffe i Szalbierzu”. Nie ma zresztą takiej potrzeby – to trzeba po prostu zobaczyć. Warto przy tym zwrócić uwagę na świetne aktorstwo, muzykę, a dzięki wartkiej akcji spędzić przyjemnie dwie godziny w teatrze. Na koniec jednak warto zastanowić się, czy czasami w życiu nie jesteśmy zbyt naiwni i

nie zaczynamy przypadkiem ślepo ufać jakiejś „nieskalanej” jednostce. Powinniśmy zwrócić uwagę, kogo uważamy za autorytet i „wpuszczamy” do swojego umysłu. Taka pozorna przyjaźń może – jak pokazuje Moliere – z czasem obrócić się przeciwko nam.

Joanna Marcinkowska
Dziennik Teatralny Kraków
15 kwietnia 2016

<http://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/oszust-i-salwy-smiechu.html>



Spektakle pod gwiazdami, czyli kolejna szalona noc teatromanów

Teatr

Już po raz 10. w Krakowie odbywa się Noc Teatrów (17/18 września). Przed nami nie tylko około 70 spektakli, ale także czytania performatywne, improwizacje i spotkania. Przyznana zostanie także doroczna Nagroda Wyspiańskiego, którą – jak zdradził zastępca prezydenta miasta, Andrzej Kulig – otrzyma Teatr STU.

Pierwsze przedstawienie zostanie zaprezentowane już o godz. 15 („Escorial” Teatru Entr’Acte), ostatnie – o północy („Ziemia, planeta ludzi” w Teatrze im. J. Słowackiego). A pomiędzy tym m.in. Stary Teatr pokaże na Scenie Kameralnej swój najnowszy spektakl „Dekalog” w reżyserii Chińczyka, Tiana Gebinga. W Teatrze Ludowym na Dużej Scenie pojawi się „Tartuffe, albo szalbierz” Tomáša Svobody,

a na Scenie Stolarska trwać będzie otwarta próba czytania dramatu „Gdy przyjdzie sen – tragedia miłosna”. Tu zaplanowano też aktorskie improwizacje. Na Scenie Pod Ratuszem przygotowano – w ramach cyklu „Kraków bez fikcji” – czytanie reportażu „Jądro dziwności. Nowa Rosja” Petera Pomerantseva. Z kolei Scena STU wystawi swój „Tryptyk. Wędrowanie” na podstawie dramatów Stanisława Wyspiańskiego. Łącznie Nowa zaprasza z kolei na „Wszystko o mojej matce” w reżyserii Michała Borezucha. Teatr im. J. Słowackiego zaprezentuje na Dużej Scenie „Arszenik i stare koronki”, a na Scenie Miniatura spektakl „Ziemia, planeta ludzi” na motywach powieści Antoine’a de Saint-Exupéry’ego.

Warto też zwrócić uwagę na propozycje na świeżym powietrzu. Na Rynku Głównym

od strony Ratusza widzowie obejrzą „Peregrinusa” Teatru KTO, spektakl teatru tańca „Placzk” Grupy Wokół Centrum, „Serce Don Juana” Sceny Kalejdoskop oraz spektakl Teatru Vis a Vis „Błyska się nad Tatrami”.

Przyznana zostanie także – jak co roku – Nagroda Wyspiańskiego. Jak zdradził zastępca prezydenta miasta, Andrzej Kulig, otrzyma ją Teatr STU.

– *Ale na informację, kto dokładnie ją otrzyma, muszą państwo poczekać do Nocy Teatrów* – mówi Stanisław Dziedzic, dyrektor Wydziału Kultury UMK.

Jak co roku wydarzenia Nocy są bezpłatne, ale trzeba zdobyć wejściówki. Można je otrzymać w siedzibach teatrów oraz w Centrum Obsługi Ruchu Turystycznego przy ul. Powiśle 11. Dostępne są od dziś. ©©

(LUG)

Dziennik Polski
dodatek - magnes
Kraków
15-09-16
DZ. / Nr 216

Noc Teatromanów

Znów będziemy oglądać w Krakowie spektakle pod gwiazdami

Sobota-niedziela, 17-18 września, Kraków

Pierwsze przedstawienie zostanie zaprezentowane już o godz. 15 („Escorial” Teatru Entr’Acte), ostatnie – o północy („Ziemia, planeta ludzi” w Teatrze im. J. Słowackiego). A pomiędzy tym m.in. Stary Teatr pokaże na Scenie Kameralnej swój najnowszy spektakl „Dekalog” w reżyserii Chińczyka, Tiana Gebinga. W Teatrze Ludowym na Dużej Scenie pojawi się „Tartuffe, albo szalbierz” Tomáša Svobody, a na Scenie Stolarska trwać będzie otwarta próba czytania dramatu „Gdy przyjdzie sen - tragedia miłosna”. Tu zaplanowano też aktorskie improwizacje. Na Scenę Pod Ratuszem przygotowano – w ramach cyklu „Kraków bez fikcji” - czy-

tanie reportażu „Jądro dziwności. Nowa Rosja” Petera Pomerantseva. Z kolei Scena STU wystawi swój „Tryptyk. Wędrowanie” na podstawie dramatów Stanisława Wyspiańskiego. Łaźnia Nowa zaprasza z kolei na „Wszystko o mojej matce” w reżyserii Michała Borczucha. Teatr im. J. Słowackiego zaprezentuje na Dużej Scenie „Arszenik i stare koronki”, a na Scenie Miniatura spektakl „Ziemia, planeta ludzi” na motywach powieści Antoine’a de Saint-Exupéry’ego. Niestety, wczoraj zdecydowana większość wejściówek już się rozeszła (jak co roku wydarzenia Nocy są bezpłatne, ale trzeba je było zdobyć w Centrum Obsługi Ruchu Turystycznego przy ul. Powiśle 11 lub kasach poszczególnych scen). Dlatego też war-

to uwagę na propozycje na świeżym powietrzu. Na Rynku Głównym od strony Ratusza widzowie obejrzą „Peregrinusa” Teatru KTO, spektakl teatru tańca „Placzki” Grupy Wokół Centrum, „Serce Don Juana” Sceny Kalejdoskop oraz spektakl Teatru Vis a Vis „Błyska się nad Tatrami”.

Przyznana zostanie także – jak co roku – Nagroda Wyspiańskiego. Jak zdradził zastępca prezydenta miasta, Andrzej Kulig, otrzyma ją Teatr STU.

– Ale na informację, kto dokładnie ją otrzyma, muszą państwo poczekać do Nocy Teatrów – mówi Stanisław Dziedzic, dyrektor Wydziału Kultury UMK.

Łukasz Gazur
©®

PODSUMOWANIE 2016 ROKU W KULTURZE: TEATR

Wszystko o... teatrze krakowskim A.D. 2016

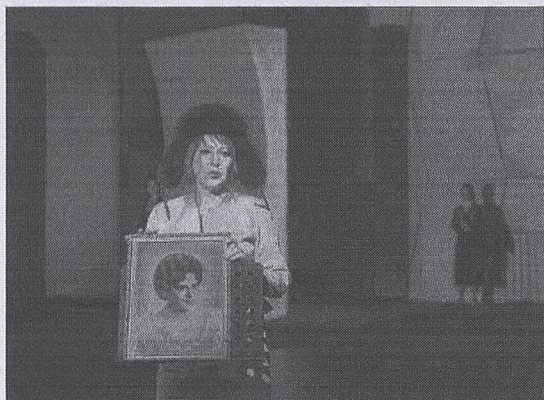
Ranking. Spektakl „Wszystko o mojej matce” w reżyserii Michała Borcucha z Łaźni Nowej zachwyca emocjami i aktorstwem

Lukasz Gazur
lukasz.gazur@dziennik.krakow.pl

1 Spektakl „Wszystko o mojej matce” w reżyserii Michała Borcucha w Łaźni Nowej. Opowieść Tomasza Śpiewaka o traumatycznym doświadczeniu, jakim dla reżysera Michała Borcucha i jego przyjaciela, aktora Krzysztofa Zarzeckiego, była utrata matek, pozbawiona jest ekliwiczności i nadmiernego sentymentalizmu. Jednocześnie wypełnia ją stos emocji. Narracja z czasem przeradza się w rzecz o męskiej przyjaźni, wzajemnym zrozumieniu, wspomnieniach i pamięci, a także o tym, jak wiele można opowiedzieć w teatrze. Plus zachwycający popis aktorów – Iwona Budner, Monika Niemczyk, Halina Rasiakówna, Ewelina Zak i Marta Ojrzyska tworzą fenomenalną konstelację kobiecych postaci.

2 Wydarzenie „Wyspiański wyzwał” – Inauguracja sezonu w Teatrze im. Juliusza Słowackiego. To nie jest spektakl, raczej „performatywne zwiedzanie” gmachu przy pl. św. Ducha. Niezwykły pomysł nowej dyirekcji tej sceny: zaproszono grupę twórców, którzy w różnych częściach teatru mieli przygotować miniprzedstawienia. Wyszło różnie, ale przede wszystkim pokazano kierunek, w którym ma zmierzać ten teatr. Przypomniało też, jak awangardową i nowatorską niegdyś sceną był „Słowak”. A nade wszystko zwrócono uwagę, jak dziś zmienia się w ogóle materia teatralna. Jak przekracza granice sztuki, sięga po eksperymenty muzyczne, kroczy po obrzeżach performance’u. No i wskazano, kto ma przyświecać nowej dyirekcji teatru. Stanisław Wyspiański. Strzał w dziesiątkę!

3 Spektakl „Wieloryb The Globe” Teatru Starego z Lublina i Festiwalu Boska Komedia w reżyserii Ewy Rysowej w Łaźni Nowej. Powrót wybitnego aktora, Krzysztofa Globisza, po udarze, w pierwszoplanowej roli. Ten pomysł budził w Krakowie sporo kontrowersji. Dyskutowano o tym, czy pomysłodawcy – byli studenci aktora – nie żerują na jego chorobie. Być może tak jest, ale od pierwszej chwili widać, że cel jest szlachetny. To spektakl o poszukiwaniu słów, o terapii, o rehabilitacji. To rzecz o znie-



„Wszystko o mojej matce” w reżyserii Michała Borcucha

chęceniu i powracaniu. Przejmujące!

4 Spektakl „Kosmos” w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego w Narodowym Starym Teatrze. Po raz kolejny Krzysztof Garbaczewski sięga po Gombrowicza. Przyznam, że po wyjściu z tego spektaklu miałem mieszane uczucia. Ale im dłużej o nim myślę, tym bardziej zachwyca mnie ta oniryczno-surrealistyczna opowieść, tkwiąca gdzieś pomiędzy kosmosem a zakamarkami podświadomości. I jak zwykle w przypadku spektakli Garbaczewskiego – wprost olśniewa wizualnie.

5 Spektakl „Podopieczni” w reżyserii Pawła Miśkiewicza w Narodowym Starym Teatrze. Od pierwszej sceny, gdy z ciemności, z oddali, z jakiegoś innego świata, przypląwa trawata z uchodźcami, wiadomo, że będziemy mieli do czynienia z niezwykłym spektaklem. I tak jest w istocie. To przestaje być przedstawienie, to jest okupacja sceny, wychodzenie poza ramy narzucone podziałem na widowie i deski, na których grają aktorzy. Odczuwamy emocje, które w dramacie o uchodźcach w Wiedniu opisała Elfriede Jelinek. Jeśli czegoś się czepiać, to właśnie samego tekstu.

6 Spektakl „Platonow” w reżyserii Konstantina Bogomołowa w Narodowym Starym Teatrze. W wersji zaproponowanej przez znanego i kontrowersyjnego rosyjskiego reżysera Konstantina Bogomołowa „Platonow” Czechowa staje się dyskusją o miejscu kobiet i mężczyzn, ich emocjach, życiu wewnętrznym, psychice, społecznej

roli. A wszystko poza kontekstem kultury i pici, bo role męskie grają tu kobiety, a role żeńskie – mężczyźni. Wyszło interesująco!

7 Spektakl „Ożenek” w reżyserii Wiktora Logi Skarczewskiego na Scenie PWST. Tekst Gogola staje się pretekstem do opowieści o uczuciach w czasach popkultury. Zachwyca muzyka, gra aktorska, kostiumy. Wszystko w poetyce Ameryki lat 50. i 60.

8 Spektakl „Do dna” w reżyserii Ewy Kałm na Scenie PWST. Rzecz o poszukiwaniu źródeł muzyki ludowej, a tak naprawdę pokazanie potencjału, jaki tkwi w polskiej wsi. Fenomenalne.

9 Spektakl „Tartuffe, albo Szalbiarz” w reż. Tomasza Svobody w Teatrze Ludowym. Tomasz Svoboda, czeski reżyser, czuje ducha molierowskiego tekstu, ale wpisuje go we współczesność. I robi to dowcipnie oraz inteligentnie. Bo bi-goteria, pozerstwo i obłuda wciąż mają się dobrze.

10 Spektakl „Legenda Starszych Panów” w reżyserii Artura Dziurmana w Teatrze Nowym. Spektakl przygotowany z amatorami – niewiadomymi i osobami starszymi – z udziałem Jacka Fedorowicza i Bohdana Łazuki. Nie chodzi tylko o anegdotki o Przyborskiej i Wasowskim, bo to także społecznie ważny głos. I wyczuwalna dobra energia.

Rozczarowanie: „Opętani” według Witolda Gombrowicza w Teatrze im. J. Słowackiego w reżyserii Tadeusza Bradeckiego. Krótko: po co to było? ©©

A to nieborak! (Tartuffe albo Szalbierz)

[redakcja](#) / [28 stycznia 2018](#) / [Leave a comment](#) / [Marta Kąsiel](#), [recenzje](#)

Chaos – to moje pierwsze skojarzenie ze spektaklem *Tartuffe albo Szalbierz* Tomáša Svobody w krakowskim Teatrze Ludowym. Nadmierna kreatywność twórców oraz brak przemyślanego doboru pomysłów sprawiają, że bogata w środki przekazu inscenizacja słynnej komedii może przyprawiać widzów o zawrót głowy.

Już w pierwszej scenie reżyser bombarduje publiczność sceną szalonej imprezy. W rytm piosenki *Mamma mia* Abby bohaterowie ubrani w kolorowe stroje tańczą i pozują do selfie. Wśród beztroskich imprezowiczów siedzi drzemiąca babcia – i tu mamy niespodziankę: okazują się, że w rolę seniorki rodu wciela się aktor (Andrzej Franczyk)! Po takim rozpoczęciu komedii nietrudno domyślić się, jaki będzie ciąg dalszy.

Fabula tekstu Moliera jest prosta. Bogobojny Orgon (Jacek Strama) przygarnia pod swój dach nieprzeciętnie uduchowionego Tartuffe'a (Cezary Kołacz). Gość szybko zadomawia się na salonach bogacza i dyktuje wszystkim wkoło swoje warunki. Zachwycony Orgon pieszczotliwie nazywa Tartuffe'a nieborakiem, potrafi usprawiedliwić każdy jego występki. Ba, bardziej interesuje się stanem zdrowia przybysza niż własnej żony! Pozostaje głuchy na ostrzeżenia ze strony bliskich, ufa jedynie swojemu przewodnikowi duchowemu. Jest gotów oddać mu za żonę własną córkę! Niestety nie wie, że bardziej od młodziutkiej Marianny (Wiktoria Węgrzyn) Świętoszka interesuje atrakcyjna Elmira (Patrycja Durska), żona gospodarza domu. Zanim Orgon przekona się, że religijność i skromność Tartuffe'a to jedynie maska, za którą kryje się zimne wyrachowanie, wydarzy się jeszcze kilka przykrych (ale i komicznych) wydarzeń...

Uwagę przykuwa wyaskrawiona kreacja służącej – daleko jej go typowej gosposi. Doryna (Iwona Sitkowska) zachowuje się niemal tak pewnie, jak Tartuffe; bez najmniejszego skrępowania wygłasza uszczypliwe komentarze, wyśmiewa decyzje swojego chlebodawcy oraz pozwala, by klepał ją w pośladki... Mało tego, wyzwolona bohaterka śmiało przebiera się na scenie! Zresztą nie ona jedna wyłamuje się ze standardowego kanonu tradycji. Córka Orgona jest wulgarna, zażywa podejrzane substancje, po których wymiotuje. Z kolei syn bohatera biega po scenie z piłą mechaniczną. Tu trzeba dodać, że bohaterowie Svobody (bo trudno ich nazwać postaciami molierowskimi) ulegają powszechnej modzie na internetowy ekshibicjonizm. Co ważniejsze, momenty utrwalają na zdjęciach i publikują w mediach społecznościowych.

Na scenie dzieje się wszystko: zakochana para obrzuca się kawałkami ciasta (z kremem rzecz jasna), Doryna przechadza się po scenie w koronkowym staniku, a Orgon chowa się w lodówce. Nie brakuje też auta, myjni samochodowej, nagiego aktora jadącego na rowerze... ani piosenki disco-polo *Ja uwielbiam ją*. Nadmiar „efektów specjalnych” może wywołać odczopląs. Gdzie w tym wszystkim miejsce dla starego, pocziwego Moliera? Zastanawiam się, czy aktorka siadająca gołymi pośladkami na kserokopiarce jest niezbędną, aby zainteresować widzów XXI wieku. Inscenizacja Svobody została nafaszerowana zbyt dużą liczbą ozdobników, przez co w powstałym chaosie najsłabiej wybrzmiał tekst Moliera. Dało

się odnieść wrażenie, że publiczność śmiała się z dosadnych żartów inscenizacyjnych, a zabawne dialogi przechodziły bez echa.

W gąszczu osobliwych (?) zabiegów interesująco wybrzmiała muzyka grana na żywo przez jedną z aktorek na fortepianie. Narzeczona Damisa (Gabriela Oberek) niemal cały czas jest obecna na deskach teatralnych i akompaniuje do wydarzeń odgrywanych na scenie. Z pozoru banalny pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę. Warto pamiętać o starej zasadzie: mniej znaczy więcej!

Marta Kąsiel, Teatralia Kraków

Internetowy Magazyn "Teatralia", numer 222/2018

Teatr Ludowy

Molier

„Tartuffe albo Szalbierz”

Aleksander Fredro

reżyseria i opracowanie tekstu: Tomáš Svoboda

tłumaczenie: Jerzy Radziwiłowicz

scenografia i kostiumy: Nikola Tempir

muzyka: Jiří Hájek

obsada: Andrzej Franczyk, Jacek Strama, Patrycja Durska, Piotr Franasowicz, Wiktoria Węgrzyn (gościnnie)/Roksana Lewak (gościnnie), Karol Polak, Tadeusz Łomnicki, Cezary Kołacz, Iwona Sitkowska, Krzysztof Górecki, Paweł Kumięga

premiera: 27 lutego 2016

"Tartuffe czyli szalbierz" - Teatr Ludowy. Duża Scena. Premiera 27 lutego 2016. Reż. Tomas Svoboda.

Nie często zdarza się nam pisać recenzje. Wolimy raczej, abyście to Wy dzielili się z nami Waszymi odczuciami po obejrzanym spektaklu. Nigdy też nie znajdziecie u nas recenzji o negatywnym wydźwięku - spektakli wg nas niedobrych po prostu nie polecamy. Możecie się więc domyślić, że te kilka słów zachęci Was do obejrzenia (wytartego już?) "Tartuffa".

Właściwie nie wytartego, jeżeli odpowiednio podanego. Sposób podania nie może być zły, jeżeli zabawnego klasyka serwuje nam Czech, przemycający w inscenizacji całe mnóstwo elementów czeskiego humoru. Dzięki nim Świętoszek bawi jak dawno nie bawił. Iphony, hipsterzy, skutery i muzyka Abby to zaledwie kilka składowych tej odrealnionej (ale czy całkiem?) całości.

Pod oprawą audiowizualną nie zabraknie poruszenia zawsze aktualnych tematów: ludzkiej hipokryzji czy manipulowania wartościami. Nie silimy się tu na głęboką interpretację, ponieważ jak powiedział nam kiedyś Michał Zadara "Interpretacja jest po stronie widza. Nie po stronie produkcji". Hołdując tej złotej myśli zachęcamy, abyście obejrzeni i zinterpretowali po swojemu "ludowego" "Tartuffa". Dla kogoś będzie on o religii, dla kogoś o zakłamaniu a jeszcze dla kogoś stanie się powodem do wyjścia w trakcie przedstawienia, (np. kiedy nad sceną zwiśnie napis: "Catholic Pub").

Bez względu na interpretację lub jej brak, (bo przecież czemu nie?), śmiech to zawsze zdrowie.

Bawić to teatru rola
I nie tylko niebios wola,
Abyś czytelniku drogi
W Ludowego zajrzał progi!

7.5/10

Paweł Budziński

